№ 8.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).



WARSZAWA
10 (22) Lutego
1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica: Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

WICEK STOLARCZYK

Obrazek Warszawski.

W Warszawie na Długiej ulicy, nie pamiętam pod którym numerem, był warsztat stolarski, o którym w tém opowiadaniu mowa.

Dzień był Niedzielny, wiosenne słońce świeciło wesoło nad wielkiém miastem, a chociaż to było po południu, jednak wszystka czeladź i uczniowie byli w domu oczekując przybycia majstra, który miał zwyczaj po kościele wstąpić do Czytelni bezpłatnéj zostającéj przy Ochronie, po jaką książkę lub pismo do czytania. Jeden tylko Wicek buja gdzieś po mieście, płatając figle, do których nawykł jak do pacierza i nawet na chwilę o nich nie zapominał. Już obiad był gotowy, gdy w tem majster wchodzi.

— A gdzie Wincenty?— zapytał spojrzawszy po chłopcach .— Jeszcze pewnie wszystkich ulic nie obleciał—odzywa się jeden z czeladzi.—On może i w kościele nie był?— zapyta majster.—„Był, proszę pana majstra, widziałem go na chórze, ale jakeśmy wyszli z kościoła, nie wiemy, gdzie nam się podział.

Wtem nagle drzwi się otwierają, Wicek jakby piorun wpadł do warsztatu.

— Coś ty znów zbroił, co tak umykasz? hultaju! rzekł majster z gniewem.— Nic, proszę pana majstra...

— Jakto nic!... gadaj prawdę?—A to proszę pana majstra... ten Kubuś, co to u nas pół roku terminował.... jakem szedł około teatru.....

— Jakto! około teatru!.... W imię Ojca i Syna! a, tyś tam co robił, to z kościoła tamtędy droga.?...

—„No, i cóż ten Kubuś ladaco takie jak i ty? — gadaj daléj.“

— „Bo ten Kubuś, proszę pana majstra, jak tu od nas odszedł, to go jakiś niemiec namówił do siebie na komedjanta, sprawił mu takie wąziutkie pluderki i spencer z dzwonkami, że tak brząka jak źrebak, — tak go, proszę pana, zeszpecił,— ale koziołki to już lepiej wywraca jak Jasiowe gołębie“.

— Ale to wszystko nie to,— gadaj prawdę! musiałeś im co zbroić.—„A to... chodziłem precz za nimi, i jak już byli blisko naszego domu“....—No—to co?“—A to, on mi się wychwalał, co to on potrafi; —a ja też go się pytam: a umiesz ty chodzić na czterech?—„Umiem“—A to ja cię nauczę jednej sztuki, jeżeli chcesz? — Ale on zapewne

chcąc mi się pochwalić, że on jeszcze co lepszego potrafi, schylił się do ziemi...... i ja go też...."—Pewnieś go nauczył koziołka przewrócić popchnąwszy go,—rzecze majster tłumiąc uśmiech.— Nie.... tylko miałem trzcinkę i takem go trochę skrobnął przez plecy... i. —„Aha— i on cię za to gonił?"—Nie, proszę pana majstra,— tylko on się mazgaj tak zaraz rozpłakał.— „A któż cię tak gonił?— — A to ten jego ..—szulmajster... czy tam nauczyciel, ten niemiec, co go sobie namówił.— i byłby mnie dogonił, ale że pantofle mu po drodze zlatały, musiał się wrócić.— „No, dobrze to tak robić?"—„A po co, proszę pana majstra, nie chce mu się robić, tylkoby koziołki wywracał, darmo pieniądze od ludzi wyłudzał;—nielepiej, żeby do Kassy Oszczędności pieniądze te składali, lub na jaki cel dobroczynny użyli.—„Hę,—chciałbyś, żeby wszyscy byli twojego zdania? Kiedyś taki mądry, to mu nie dawaj, i nie patrz się na niego; a jak mu nikt nie da, to musi pracować... A za karę, żebyś na drugi raz tak nie robił, nie dostaniesz obiadu,— i dzisiaj już kroku nigdzie nie pójdziesz?

Po tych słowach wyszedł majster do drugiej izby,— lecz wkrótce nazad powraca i zapytuje:— A który to z was dzisiaj latał po felczera dla tej biednej kobiety, co to wam piera bieliznę?"—A to Wicek, proszę pana majstra — odzywa się Janek. — A kiedy ja Wicka widziałem rano na Gołębiéj ulicy?— —Bo latał do Kassy Oszczędności po pieniądze, które tam składa; gdyż felczer nie chciał ustąpić, tylko ażeby mu zaraz za bańki zapłacono. — Więcbyś swojemi pieniędzmi zapłacił felczerowi?— zapytuje majster.— —Zapłaciłem, proszę pana majstra.

Po krótkim namyśle majster, obróciwszy się do czeladzi i chłopców, zapytuje: — —I cóż wy na to powiecie?—warto by go i zato ukarać; bo wtem nas wszystkich starszych zawstydził, "—rzekł jeden z czeladzi z uśmiechem.

— Dobrze; odpowiada drugi, —lecz niech pan majster pozwoli wprzódy zjeść mu z nami obiad, ja bym mu pierwsze dla drugiego przebaczył;— a po obiedzie złożymy się wszyscy, aby wesprzyć tę naszą staruszkę, boć to nas wszystkich powinno obchodzić."—Majster dał znak skinieniem głowy a Wicek już był przy stole, i wzięli się wszyscy do obiadu. — —

Łatajmyż nasze ludzkie ułomności dobremi czynami, abyśmy godni byli przebaczenia,—i przyjęci byli kiedyś do stołu i uczestniczenia w chwale poczciwych naszych praojców.

Pisałem w Gombinie. *Józef Lasocki.*

KRZYŻ.

Przed dziewiętnastu wiekami
Krzyż to godło naszej wiary—
Wznosił się li z złoczyńcami,
Piętnem hańby był i kary.—

Lecz gdy Chrystus, by świat zbawić:
Dozwolił się ukrzyżować,
Wraz ludzie krzyż błogosławić,
I zaczęli krzyż miłować!—

Odtąd pod krzyżem klękają,—
Pod krzyż zanoszą cierpienia,
Podnóże łzami zlewają,
W krzyżu szukają skrzepienia...

Zbawcy krzyż ma święta swoje,
Na każdej błyszczy świątyni,
Człek przeniesie łatwiej znoje,
Skoro krzyża znak uczyni.

Nad kolebką i na grobie,
Krzyż wyciąga swe ramiona,
Równie w szczęściu, jak w żałobie,
Człowiek tuli krzyż do łona.—

Tekla T.

MYŚLI.

Pewien mędrzec perski tak starał się odmalować wielkość Boga:

„Kiedy tchnie, całą przyszłość z piersi swych wyzionie;
Gdy westchnie, całą przeszłość w piersiach swych pochłonie."

Kto nie słucha przestrogi, ten usłucha ostrogi.

CUDOWNA POTĘGA

RYDLA I PŁUGA.

(*Ciąg dalszy*).

Miłość ta opatrznościowa utrzymuje się w nas nieskażenie, mianowicie w nas, co się sami, bez zastępców zajmujemy uprawą ziemi i pielęgnowaniem należących do niej istot: czego dowodzi nasze usposobienie, jakie okazujemy szczególniej w naszem upokorzeniu się religijnem i przed rozpoczynającemi się naszemi dziękczynnemi w świątyniach pańskich modłami, przez *całowanie tejże ziemi*, jako najpierwszego daru bożego, i przez podobneż *całowanie* wydawanego przez nią *chleba*, ile razy, upuściwszy go nieostrożnie na nią, podnosimy go z niej, przepraszając za naszą nieostrożność jego Dawcę. Ale miłość ta, jako zasadzająca się często tylko na powierzchowności, i westchnieniu czyli uczuciu, jest niecała i bezowocna, bo opierać się ona jeszcze może na myśli, mowie i uczynku, wydającym właściwe owoce miłe Bogu, ludziom i nam, a pożyteczne wszystkim, zwłaszcza owym niewinnym i pod naszą opieką zostającym jego stworzeniom. Przeto miłość ta powinna się zasadzać dla takowej swojej całości, na tem wszystkiem, więc i na wydawaniu zwyczajnych owoców. Bo zresztą cóż dawniejsi ludzie, do których i nasi pradziadowie należeli, składali w milszej ofierze temuż Bogu i ludziom, nad takowe zwyczajne owoce, dowodzące zarazem nadzwyczajnej dobroci boskiej przez swą piękność, smakowitość i zdrowość?

Aby ziemia, o której mowa, miłowana przez nas tą całkowitą miłością, (to jest zasadzającą się na uczuciu, myśli, mowie i uczynku), mogła wydawać takowe, piękne smakowite i zdrowe owoce, jak jest do tego usposobioną przez powszechnego Stwórcę i jak może być do tego doprowadzoną siłami nadanemi nam ku temu przez Niego: powinna-by tak przez nas być uprawioną czyli *poprawioną*, jak wskazuje ten ostatni naszej mowy wyraz, t. j. tak *po prawie* bożem czyli po prawie dobroczynności boskiej usposobioną spełnić swoje przeznaczenie, jakeśmy ją usposobili na przestrzeni jej *jedno prętowej* i *jedno morgowej* do wydania drzewek, mających wartość pieniężną, wynoszącą w pierwszym razie 30,000 groszy, a w drugim tyleż złotych; a zatem taką wartość, która nas już stawiła w możności niemałe czynić ofiary na chwałę Opatrzności boskiej i na ratunek biednych naszych, zwłaszcza pod naszą opieką i zwierzchnictwem zostających bliźnich.

A czy możemy dać im skuteczniejszy i trwalszy na wspólną naszę biedę ratunek, nad przypuszczenie ich do współudziału w uprawieniu czyli po-prawieniu trzeciej zamierzonej przez nas do poprawienia przestrzeni ziemi, to jest przestrzeni *jedno-włokowej*, czyli rozległej na 30 morgów, albo na 9,000, czy-to w połączeniu czy w rozdzieleniu zostających prętów? Boć pręty te mogą pomieścić na sobie tyleż tysięcy drzew, które także żyć mogą czyto w połączeniu w jeden sad, czy w rozdzieleniu na wiele, np. na 30 jednomorgowych sadów.

Drzewa te tyle też tysięcy przynajmniej corocznie wydać mogą korcy owych pięknych, zdrowych i posilnych owoców, miłych Opatrzności boskiej, nam, ludziom i innym naszym spółstworzeniom, a zatem wartujących razem, i to wartujących corocznie, ceniąc korzec tylko dukat, 9,000 takich jednostek pieniężnych czyli 180,000 złotych.

Dla osiągnięcia takiej, i to corocznej, jak się dopiero powiedziało, korzyści, warto poświęcić włókę ziemi zostającej bądź we wspomnianem połączeniu bądź też w rozdzieleniu, a wartującej jednorazowo najwięcej 9,000 złotych, — i warto uprawić ją, dla niedoznania zawodu, chociaż by tak pracowicie i niby tak kosztownie, jakeśmy uprawili ów jeden pręt kwadratowy ziemi, dla otrzymania z niego 30,000 dwuletnich ogrodowych i leśnych płonek. Bo właśnie uprawa tego pręta, jako mogąca być dokonana przez jednego człowieka i w jednym dniu, nie będzie więcej kosztowała nad 2 złote, zwłaszcza w tanim, i jak to mówią, głodnym czasie (rachując też uprawę razem ze ściółką lub innym, obficie, zwłaszcza po miastach znajdującym się i marnowanym nawozem, owszem marnującym ludzi swojemi zabójcze-

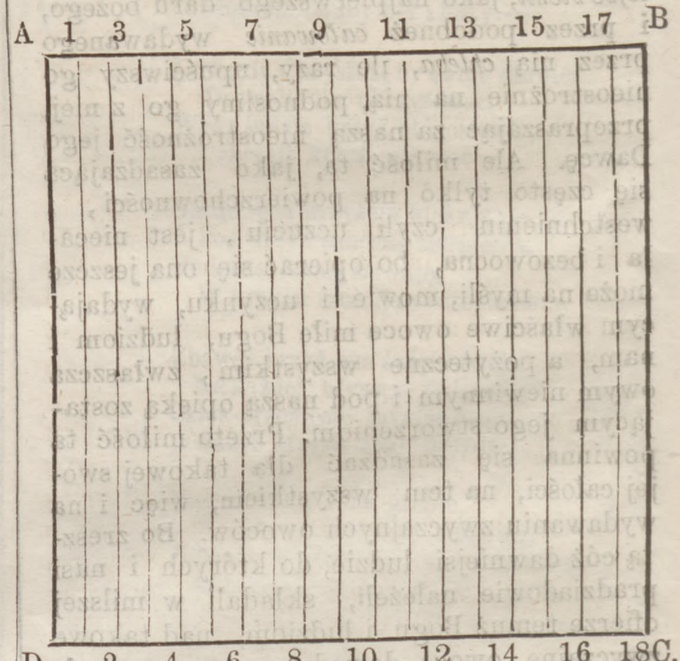
mi wyziewami). A zatem koszt ten 18,000 złotych wydany na uprawę włóki kiedyś odwdzięczy się corocznym dochodem 180,000 takichże jednostek pieniężnych, czyli o 10 razy więcej.

Uważając tęż włokę nie w połączeniu, ale rozdzieloną np. na 30 morgów, czyli na 30 kawałków 300 prętowych (co jest stosowną i możebną rzeczą dla właścicieli małych posiadłości ziemskich,— to uprawienie jej i usposobienie do wydawania plonów, o jakich tu mowa, jest jeszcze dostępniejsze dla ludzi. Zważmy bowiem, że niechby tylko każdy poświęcił codziennie tej rzeczy marnowane dotąd chwile swego drogiego życia (to jest przepędzane na poziewaniu, przeciąganiu się, grzebaniu w łóżku, drapaniu w głowę, nudzeniu siebie i innych ludzi, obgadywaniu ich, kłóceniu się z nimi, myśleniu i gadaniu o niczem, i t. d. i t. d. to mógłby codzień, i to jak się mówi, *dopadkami*, mianowicie o szarych i chłodnych, a zatem dziarskich i niemęczących, ale owszem wzmacniających i uzdrawiających— porannych i wieczornych godzinach—*zregulować* wskazanym wyżej sposobem, jeżeli nie cały pręt kwadratowy, to przynajmniej pewną jego część.— Przy spółdziałaniu zaś innych podobnych jemu, zwłaszcza zdrowia szukających i zachęconych ładnie przez niego ludzi, nawet zregulóje pręt cały. To uczyniłoby przez rok, odliczając dni świąteczne, mroźne i słotne, około pół morga czyli 150 prętów, na których możnaby już zasadzić 150 drzew wkrótce rodzić mających, i niezadługo 150 rubelków czyli 1,000 złp. czystego rocznego dochodu, oprócz innych korzyści, przynosić razem mogących.

Po podjętej drugiej takiej rocznej *dopadkowej* pracy zapewnilibyśmy sobie i to na długie lata, drugi taki, a nawet większy czysty roczny dochodzik: albowiem drzewa, o których mowa, coraz z wiekiem stają się urodzajniejszémi, a jeszcze oprócz tego, będąc od siebie na pręt oddalone, dozwalają między sobą, prawie do dwudziestego roku, po swojem na miejscu zasadzeniu, wydawać próżnującej zwykle ziemi plony obfite w ziemiakach, burakach, marchwi, pietruszce, grochu, fasoli, jęczmieniu i innych t. p. roślinach.

Idzie tylko o to, jakim sposobem należy przystąpić do rozpoczęcia tej tak pożytecznej, i do tego w ciągłem zdrowiu utrzymującej nas, a zatem długie życie zapewniającej nam, pracy. Na to najprostsza nauka miernicza podaje nam takowe zasady i takowy *wzór*:

Wyznaczywszy sobie gdzie blisko mieszkania naszego, przestrzeń ziemi, ile być może najurodzajniejszej, długą i szeroką na 17, albo lepiej na 18 prętów, a zatem mającą rozległości 300 prętów kwadratowych: dzielimy ją przy pomocy sznura i rydla, nawet przed jej ogrodzeniem na pewną liczbę pasów szerokich na pręt, np. na 17, jak wskazuje następująca figura ABCD.



Potem przypuściwszy, że mamy wraz z sobą 18 do tej pracy ochotników lub w części najemników, rozstawiamy *dziewięciu* z nich tak, jak wskazują wypisane tu liczby nieparzyste 1, 3, 5, 7 i t. d. a *dziewięciu*, jak przedstawiają naprzeciwko nich położone u dołu liczby parzyste 2, 4, 6, 8 i t. d.

Tak rozstawiwszy wraz z sobą tychże ochotników i najemników, i podzieliwszy poprzednio wspomniane tu pasy na oddziałki poprzeczne, szerokie np. na 5 stóp czyli na trzecią część pręta: rozpoczynamy *regulówkę*, wyrzucając przed siebie, to jest ku liczbom

1, 3, 5...... i 2, 4, 6.... najprzód z pierwszego sztychu każdego pierwszego działku, potem obok niej lub przed nią ziemię ze sztychu drugiego, nareszcie z trzeciego. Tym sposobem wybrawszy całkowicie ziemię z działków pierwszych, wrzucamy w jej miejsce ziemię warstwami, zasilając ją za każdą warstwą stosownym, choćby ściółkowym nawozem. Potem czynimy to samo z ziemią działków trzecich, wrzucając ją także warstwami i z nawowozem w działki wyprożnione poprzednio; i tak dalej postępujemy aż do działków ostatnich, które wypełniamy ziemią na samym początku wyrzuconą z działków sąsiednich i przeciwnych.

Przez to cała powierzchnia morgu w niedługim przeciągu czasu przewróconą i użyźnioną zostanie głęboko na trzy sztychy czyli na trzy stopy, jak tego wymagają drzewa owocowe, aby przez długie lata wydawały obfity, sobie właściwy plon.

Zyźność tak uprawionej ziemi pochodzić będzie nie tylko od pierwotnej jej urodzajności i użytego w czasie jej *regulowania* nawozu, ale i od zmięszanego z nią podczas tej roboty *powietrza*, będącego najżywotniejszym żywiołem,i od usposobienia jej do przyjmowania w siebie i do zatrzymywania w sobie dużej ilości *wódy deszczowej*, będącej równie żywotnym jak toż powietrze żywiołem. Otoż na tak użyźnionej ziemi posądzimy drzewka wypielęgnowane, najprzód na owym pręcie kwadratowym, jako *siewki*, a potem na morgu, jako *sadzonki* i *szczepy*, albo tylko jako sadzonki, jeżeli powstały z pestek śliw i wisień, albo nawet i z ziarn jabłoni i grusz niedzikich, lecz wysoko uszlachetnionych. Lecz sadzić je trzeba jedne od drugich w oddaleniu jednoprętowem, i z tą uwagą żeby dla wygodnego pomieszczenia się w temże oddaleniu po dorośnięciu, na miejscu wyższem czyli *suchszem* stały *grusze* z *wiśniami* na przemian, a na niższem czyli *wilgotniejszem jabłonie* ze *śliwami*. Przez to otrzymamy sad, liczący 300 drzew urodzajnych, na przestrzeniziemi 300 prętowej czyli jednomorgowej, zapewniający nam w samym owocu korzyść pieniężną, wprawdzie 30 razy mniejszą od korzyści spodziewanej z całej włóki, jako zawierającej w sobie 30 morgów to jest wynoszącą rocznie nie 60,000, lecz tylko 2,000 rs. czyli przeszło 13,000 złotych, ale i to wielce znaczącą będzie rzeczą, w porównaniu do wartości użytej do tego ziemi, kosztującej najwięcej bez uprawy 300, a z uprawą 900 lub choćby 1,000 złotych.

Wprawdzie liczyć tu jeszcze należy ogrodzenie, i to dobre, np. chróściane ocierniowane; ale też korzyść, którą nam zapewniają owe uprawiane między drzewami rośliny, do dwudziestego roku ich życia, a obok tego—spółcześnie, lub przynajmniej później, porzeczki, agrest, maliny, truskawki i młode drzewka owocowe,—ale też,mówię, ta korzyść, i jeszcze obok tego własna i wieloraka wygoda, a przedewszystkiem czerstwe zdrowie i długie życie, sowicie nam tę rzecz opłacać będzie.

Gdybyśmy byli właścicielami nie tak małych ziemskich posiadłości, jakiemi są posiadłości nasze, w ogóle uważane włościańskie, moglibyśmy nie po jednym morgu, ale po jednej włóce przeznaczyć dla pozyskania podobnej pożytecznej i życie przedłużającej nam rzeczy. Lecz w takim razie, korzystniej jeszcze podobno byłoby dla nas pielęgnować na tak sporej przestrzeni ziemi nie same drzewa owocowe, ale wszystkie rodzaje owych niewinnych, słabych i najużyteczniejszych dla człowieka stworzeń bożych, których pielęgnowaniem zajmowali się odlegli nasi słowiańscy przodkowie, i które właśnie przez tęż niewinność, słabość i użyteczność tak są ściśle z tymże człowiekiem przez Opatrzność połączone, że ani one bez niego, ani on bez nich żyć teraz i pełnić swego przeznaczenia nie może, (jako istota opatrznościowa, bo będąca rzeczywiście uwidomioną Opatrznością bożą na ziemi).

Jakim sposobem dałyby się przez nas pomieścić najdogodniej i pielęgnować też stworzenia boże na takowej jednowłokowej przestrzeni ziemi, i jak mogłyby uczynić życie nasze teraźniejsze podobnem do życia wspomnianych odległych przodków naszych słowiańskich, a tem samem do życia prawdziwego opatrznościowego, jakiém samo tylko życie ludzkie być może: długośmy się nad tą rzeczą zastanawiali, i długo ją, bo przez całe prawie życie nasze, poświęcone poznaniu bogactw... ziem słowiańskich—badali; a jednak dopiero przy schyłku tegoż

życia, zdołaliśmy przyjść do jakiego takiego zobrazowania jej sobie. (1).

Owocem tej pracy, którąśmy naprawdę i w samej rzeczywistości, przy łaskawej pomocy naszych spółplemienników rospoczęli (choć nie mamy pewności, że ją skończymy): jest skreślony przez nas niedawno *Obraz świata ziemiańskiego, przedstawiający wszystkie rodzaje życia życiodawczego*, a który dołączymy w dalszym toku do obecnego pisma, odkładając jego szczegółowy opis do chwil dla nas swobodniejszych; albo nawet, nie spodziewając się już dokonać, jak należy tej rzeczy, przy ciągłych pracach naszych obowiązkowych i przy policzonych resztujących chwilach naszego na tej ziemi pobytu, zostawić jej dokonanie tym, których może ona pod jakimkolwiek względem obchodzić, i którym lepiej może w gruncie swoim jest znana jako będąca poniekąd więcej obrazem ich niżeli naszego życia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

RÓŻNOŚCI.

Podstęp Karczmarza. W okolicach Krakowa żyło dwóch sąsiadów, Bartłomiej i Wojciech, którzy lubili się tak, że jeden za drugiego oddałby siebie. Pewnego razu obadwaj pojechali na jarmark za kupnem konia; przyjechawszy tam, stanęli u Marcina Łatki karczmarza na nocleg. Karczmarz wiedział, że mają pieniądze, i dla tego nic od nich nie żądał za nocleg, ponieważ myślał sobie w duchu: co mnie po tych kilku reńskich (1), kiedy ja będę miał wszystkie ich pieniądze. Bartłomiej i Wojciech spodobali sobie konia, ale go nie kupili, bo żyd faktor nie chciał inaczej jak 70 reńskich. Powracając wcześniéj z jarmarku, spotkali na drodze jakiegoś człowieka, który prowadził na sprzedaż niezłe szkapsko.

Człowiekiem tym był Marcin Łatka, który dowiedziawszy się, że sąsiedzi pojechali kupić konia, przebrał się, a wziąwszy jednego ze swoich koni, jechał naprzeciw nich. Sąsiedzi zatrzymali go, i zaczęli targować się z nim, w końcu kupili konia za 60 reńskich. Bartłomiej wsiadł na szkapsko, i zaczął probować, czy dobrze chodzi, tymczasem też karczmarz z pieniędzmi drapnął.

Przybywszy do karczmy usiadł za gródką i czekał na owych sąsiadów. Niezadługo też posłyszał tentent konia,—był to Bartłomiéj na jego szkapie, a Wojciech podążał za nim. Bartłomiéj zeskoczył z konia i wołał, żeby mu otworzono stajnię, tymczasem Łatka wybiegł do Bartłomieja, a ciągnąc za lejce wołał:—To moje szkapsko,oddajcie mi go. Sąsiedzi nie chcieli dać szkapy, ale widząc, że wszyscy głosują za Łatką, oddali mu konia, sądząc, go od złodzieja nabyli. Lecz nie na tem był koniec. Wojciech pobiegł do wójta, opowiedział, co zaszło a wójt domyślając się podstępu, karczmarza wsadził do kozy. Marcin wypierał się mówiąc: że nie tylko im, ale też i nikomu konia nie sprzedawał, tylko że oni jemu ukradli. Podczas tych ciągłych dowodów karczmarza, Wojciech spostrzegł na jego palcu pierścionek z oczkiem niebieskiem, jaki miał właśnie ten, który im szkapę sprzedawał, a ponieważ Bartłomiéj stwierdził to samo, Łatka więc zmięszany na razie, już nie mógł się wykręcić, i za swój podstęp nie tylko zapłacił pieniądze sąsiadom, ale jeszcze poszedł do kozy. *M.*

Trucizny. Papier glansowany używany *na bilety wizytowe* ma na swéj powierzchni **węglan** ołowiu jednéem słowém truciznę, któréj działanie tém jest niebezpieczniejsze, że nie działa odrazu. Cienka, błyszcząca warstwa pokrywająca papier biletu, trzyma się na niéj bardzo słabo, i łatwo się oddziela niewielkiemi odrobinami, albo też w postaci białego pyłu przylega do palców. Niedawno w Rossji w klaszto

---

(1) Zacny autor téj pracy, dziś starzec 70 letni, pracujący ciągle rydlem i piórem,niegdyś przez 22 lata nauczyciel w Marymoncie czyli wyższej szkole gospodarczo-rolniczéj,jest obecnie Przewodniczącym wzorowego folwarku czyli zakładu leśno-praktycznego w leśnictwie rząd. Broki, w Felixowie Krzepkością swoją i mocą umysłu dowodzi on najlepiéj téj życiodawczéj pracy, którą się około owych młodszych stworzeń zajmuje. Następnie podamy więcéj szczegółów z tego życia przez kilkadziesiąt lat poświęcającego się dobru spółziomków. (*Prz. Red.*)

(1) Reński moneta austryacka ma wartości 60 kop. czyli 4 złp.

rze Smolnym otruło się troje dzieci od biletów wizytowych.

Karmelki strzelające niemniéj są niebezpieczne, gdyż w skład massy, wydającéj ów wybuch, wchodzi srebro piorunujące, jedna z najsilniejszych trucizn, tak, że mała jego ilość wystarcza do otrucia człowieka.

(*D. W.*).

Fosfór z zapałek podobnież jest gwałtowną trucizną i ztąd zapałki przechowywać należy w bezpieczném miejscu przed dziećmi, aby ich do ust nie brały, jak to czynić zwykły z każdą rzeczą, która im w rękę wpadnie.— Przed kilku laty w Bruxelli stolicy królestwa Belgijskiego, otruło się w jednym dniu kilkanaście osób w kawiarni, do której zwykle przychodziły na kawę. Policja przyszła aresztować gospodynię, podejrzywac ją o udział w tym wypadku; lecz gospodyni na pokazanie, że kawy nie zaprawiła niczém szkodliwém, wychyliła w obec policji filiżankę tego napoju, i wkrótce również w boleściach nmarła. Zbadano wreszcie naczynie, z którego nalewano do filiżanek kawę i ujrzano na dnie paczkę zapałek, która przypadkiem z kominka tam wpadła. Najoczywistszy to przykład szkodliwości fosforu i zarazem ostrzeżenie do starannego przechowywania zapałek.

Najlepszym środkiem *wygubienia gąsiennic*, które niszczą całe nieraz ogrody kapusty, jest roślina janowiec. Aby zabezpieczyć kapustę od tych pasożytów, potrzeba tylko pomiędzy krzaczki téj ostatniéj wetknąć zielone gałęzie janowca. Jedna gałąź janowca, wystarczy na 4½ łokcie kwadratowe.

(*K. W.*).

W m-cu lutym r. b. umarł w Warszawie w 18 roku życia Kazimierz Swieżyński, uczeń klassy 7, gimnazjum IV, młodzieniec pełen pięknych nadziei. Powiastka jego pióra p. n. „Jedynaczka“ była umieszczoną w r. z. w „Zorzy“ w N. 45 Podzielając szczery żal przyjaciół, wznosimy wraz z nimi westchnienie: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.“

Zatruwanie Bawarskiego Piwa. Niemiecki Doktór Werner ogłosił w pismach przestrogi, iż w miarę zwiększania się odbytu piwa, mnoży się liczba niesumiennych piwowarów, którzy mięszają do swego wyrobu materjały nader szkodliwe zdrowiu. Najczęściéj zamiast drogiego chmielu używają tam innych tańszych produktów, niektóre zaś z nich dodawane w małéj nawet ilości działają szkodliwie dla zdrowia, jak naprzykład: dziki rozmaryn, sok łubinu i wronie oko. Ażeby przeszkodzić fermentacji drożdży z dołu, najczęściéj używają kruszczów jako to: cynę, ołów, a dla zapobieżenia zbytniéj fermentacji i nadania piwu pianki: wapno, krédę, magnezję, potaż, sól i t. d. U pewnego znaczniejszego piwowara w Wrocławiu znaleziono naprzykład w piwie części wyciągu: z koniczyny, pomarańcz, dekstryny i kwasu pikronowego z widocznym dodatkiem miedzi. W jednem Berlińskiem piwie znajdował się wyciąg korzenia womitu, a w drugiém wyciąg rozmarynu. Widzimy więc, że rzeczywiście i żywot błogi namiętnych piwowoszów bywa czasem zatruty.

(*K. W.*).

RADY GOSPODARSKIE

Wywabianie plam tłustych z odzieży. Odbywa się poprostu przez wypranie jéj w zimnéj miękkiéj wodzie z mydłem. Gdyby się użyło wody ciepłéj lub letniéj, plama nabierze koloru żółtego i wyprać się już wcale nie daje, chyba tylko środkami chemicznemi pozbyć się jéj można.

Plamy tłuste na papierze wywabia najlepiéj rzadkie ciasto powstałe z zarobienia magnezji palonéj z wodą. Magnezja wówczas tworzy razem z tłuszczem rodzaj mydła, które po wyschnięciu nożem delikatnie zeskrobać należy, a papier wytrzeć gumą lub ośrodką z bułki. Postępowanie to z obu stron papieru powtarzać trzeba póty, póki plama nie wyjdzie, na co zwykle trzykrotne powtórzenie wystarcza.

(z Poradnika J. Dobieszewskiej).

Dobry i pożywny rosół. Dla otrzymania go takie się rzeczy poleca. Najprzód musi być koniecznie miękka woda; a gdy téj nie

ma, należy wodę studzienną dostatecznie odgotować i po jéj wystygnięciu zlać starannie z osiadłych na dnie naczynia części, dopiero użyć do gotowania mięsa. Mięso, krótko moczone, powinno być oczyszczone z tłustości; po odjęciu kości i żył daje rosół najlepszy ale nieco zakosztowny. Po zagotowaniu rosołu najlepiéj odstawić go i żeby się gotował wolno, a nakrywać go szczelnie, gdyż przez parowanie z garka wiele najpożywniejszych części odchodzi. Sól można wsypać zaraz w zimną wodę, co jest najlepsze. Po zupełnem odgotowaniu zupy z włoszczyzną przecedzić ją przez gęste sito.

Kiełbasa na piwie. Swieżą kiełbasę włożyć do rądla, nalać lekkiego piwa tyle, aby ją pokryło; włożyć kawałek masła, kawałek suchego buljonu, cebulę i gotować, dopóki się sos nie wysadzi uważając, aby go nie przypalić. Na dogotowaniu można dodać kilka talarków cytryny i wsypać łyżkę mąki; albo też nie kłaść pierwiéj masła, tylko zrobić z niém zasmażkę z mąki i na wydawaniu sos zapalić.

z Poradnika I. Dobieszewskiej.


Klétuś Bajduś

— Jak też to różnie ludkowie wróżą sobie z téj kuli ognistéj, co się tak głośno nad naszym krajem rozpękła.. Stara Jagna powiada, że to kara na młodych ludzi, a młoda Jagna mówi, że to groźba za grzechy starych, — ale najmądrzej nasz propinator z Niedopytalic wróży sobie z stego wszystkiego: on powiada, że te ogniste widziadła na to się zjawiły, że wódka stanieje, i przez to ra dzi już teraz pić naprzód. Ho! psia-powka, myślę sobie, jaki to filut z niego-co prawda, - a toć żeby tylko poszedł do Warszawy, tak jak ja do niéj zaglądam, toby się nie od jednych nasłuchał: jak to gorzałka szkodna dla zdrowia, jak to ona przepala płuca, wiele to ludzi zapędziła już do piekła, albo też na Pawiaka—co prawda. Ale ja sobie myślę na mój głópi rozum tak: że nie gorzałka jest zła, tylko upicie się jest złe i skończyło się, — a najgorsze te dolewki, bo kto szumnie pije, sam się obije! co prawda— Już to najwięcej mnie bawią w Warszawie te katarynki, co to jak zaczną grać na ulicy, to tak drży jakoś dziwnie to ich granie, jakby febry dostało, co prawda. Ba! żeby to tylko tam, aleć to już i do naszych karczem ta kataryniarska febra zaczyna się kwaterować powoli. Ha! bo u nich jest korba, i łatwiéj dziś *kręcić*, niż grać poczciwie. Niedługo to już i z ludzi korby porobią te mechaniki. Prawda, że i *smyki* téż się na nic nie zdadzą na świecie; ale smyk, a *smyczek* to nie wszystko jedno, co prawda.—To téż ja grać będę na skrzypcach dobrym ludziom po dawnemu,—a zanim kalafonji dobędę, opowiem państwu jedno zdarzenie. Mój kum sąsiad ma żonkę, jak to mówią od siedmiu boleści. Raz się wybierali do Błonia na jarmark. a przed jarmarkiem siedli do obiadu. Jédź ty czerninkę—mówi ona do niego—a ja się już kaczką obejdę, aby prędzéj.— Dobrze! — on mówi, — i poobiadali. A po objedzie on rzekł: — No siadaj-że ty żonko, na wóz, a ja wierzchem pojadę,— aby prędzéj!— — Usiedli; ale mąż wysmyknął hołoble, żonkę zostawił i sam na jarmark pojechał.— —Tak to, proszę państwa, i w naszym stanie trafiają się sprzeczki, tylko że się nigdy nie rozwodzimy, co prawda. I chociaż, jak to mówią, chłopu Pan Bóg na łopatę siły nakładł i jeszcze ją przydeptał, a kobiecie na ostre widły,—aleć je można przytępić, bo od czego rozum, co prawda?-

---

Zagadka.

Przyszedł ktoś i wziął coś, biegnij za nim,— nie wiém za kim?

Uwaga. W niektórych exemplarzach N 7 na str. 57, w drugiej połowie, w wierszu 12 powinno być: które jak owo z-boże, łączyło nas z Bogiem.

Odpowiedź Redakcji *Kaźmierzowiczowi*: Opisy różnych krajów są pożądane dla Zorzy, lecz im więcéj zajmujące, tem lepsze.

Znaczenie poprzedniéj Zagadki *Rosa.*

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.